

Zdjęcie: Marek Borawski/ Nasz Dziennik

Antykatolicka koncepcja małżeństwa według Marcina Lutra

Poniedziałek, 10 listopada 2014 (07:21)

W kontekście obrad synodu biskupów w Rzymie na temat małżeństwa i rodziny warto przywołać protestancką koncepcję małżeństwa Marcina Lutra, co pozwoli głębiej uchwycić istotę zaistniałej problematyki.

Źródłem ostatecznej i wiecznej prawdy jest Bóg objawiony jako Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, będący jednym Bogiem przez jedno Bóstwo i zarazem Trójosobowym. Ten Pan Bóg jest Stwórcą wszechświata, a także małżeństwa jako związku jednego mężczyzny z jedną kobietą. Kluczową więc kwestią dla właściwego zrozumienia genezy, natury, właściwości, dóbr i celowości małżeństwa i rodziny jest w nauce Urzędu Nauczycielskiego Kościoła Chrystusowego niezmienna prawda o ich absolutnie doskonałym Kreatorze istniejącym jako odwieczna tożsamość m.in. Prawdy, Miłości, Prawa, Sprawiedliwości, Miłosierdzia i Świętości. By zrozumieć protestanckie myślenie o małżeństwie, należy zapytać, jak Marcin Luter jako inicjator reformacji pojmuje Boga.

Bóg Lutra jako proces – podstawą zasadniczej zmienności małżeństwa

W kwestii rozumienia Boga każda refleksja teologiczna opiera się na odpowiednich podstawach filozoficznych. Marcin Luter zerwał z tradycją realizmu poznawczego, którą reprezentował św. Tomasz z Akwinu czy inni święci nauczyciele Kościoła rzymskokatolickiego. Luter sądzi w swojej „Heidelberskiej rozprawie” z 1518 roku, że na Wcieleniu Syna Bożego załamała się cała filozofia realistyczna. Co to oznacza w kwestii poznania Pana Boga jako Istoty najdoskonalszej, wiecznej, istniejącej poza czasem i przestrzenią kosmosu, niepodlegającej żadnym procesom?

Ponieważ Syn Boży stał się człowiekiem, więc Luter wyprowadza z tej prawdy następujący wniosek: Bóg stał się człowiekiem, czyli bytem skończonym, dlatego cała prawda o niezmienności Boga zostaje zakwestionowana. Czy zatem Luter ma rację, iż Bóg jest procesem, czy nauczanie Magisterium Kościoła o Bogu jako bycie wiecznie świętym i niebędącym żadnym procesem?

Co się stało faktycznie we Wcieleniu Syna Bożego? Także to pytanie stało u samych podstaw dysput uczestników synodu biskupów, chociaż pierwszorzędnie rozprawiano o związku małżeńskim dzisiaj.

Luter pisze: „My nie dyskutujemy tak jak gramatycy”, a gramatykami nazywa starych mędrców – metafizyków greckich oraz wielkich nauczycieli katolickich, jak np. Tomasza z Akwinu, Bonawenturę i innych. Co to znaczy być „gramatykiem”? To powiedzieć, że Bóg jest tylko Bogiem i nikim innym, a człowiek jest tylko człowiekiem i nikim innym. Ale to nie jest jego teologia. Dlaczego? Ponieważ Luter mniema, że absolutnie „tym samym są persona et essentia”, czyli Natura i Osoba Boga. Klasycznie biblijne i katolickie rozumienie Boga rozpada się w takim ujęciu, ponieważ eklezjalna nauka o Trójcy Świętej brzmi: Bóg jest wprawdzie jeden co do Bóstwa, ale ten sam Bóg istnieje w trzech różnych Osobach: Osoba Boga Ojca nie jest Osobą Syna, Osoba Syna nie jest Osobą Ducha Świętego, a Osoba Ducha Świętego nie jest Osobą Boga Ojca. Gdybyśmy absolutnie utożsamili Osobę i naturę Boga, to w Bogu nie potrafilibyśmy wyodrębnić trzech Osób Boskich, a w inkarnacji Logosu Ojca mielibyśmy do czynienia z wcieleniem samego Bóstwa, a nie drugiej Osoby Boskiej, czyli Syna Boga Ojca.

Bóg jako całość złożona z części

Luter zachowuje, jeśli chodzi o pojęcia, że jest natura Boska, czyli essentia, i są Osoby Boskie, ale nadaje im zasadniczo inną interpretację, twierdząc, iż natura Boga jest podzielona, że to bycie Osób Boskich oznacza, iż natura Boska nie jest absolutnie jedna, tylko że natura Boska jest podzielona, co podważa prawdę o absolutnej jedności Boga. Jeżeli w naturze Boskiej, czyli w tym, co czyni Boga Bogiem, jest podział, czyli mamy części, tzn. że Bóg jest złożony. A jeżeli Bóg byłby złożony, to nie można by o Nim powiedzieć, że jest On Bytem absolutnie prostym, tzn. że musiałyby istnieć jakiś inny byt, który dokonałby złożenia Boga z Jego części, co jest nie tylko intelektualnym absurdem, lecz ponadto absurdem wiary, który nie pozwalałby przypisać Bogu jakiegokolwiek doskonałości, nie mówiąc o wiecznej świętości. Luter traktuje konsekwentnie osoby ludzkie oraz cały kosmos jako części tegoż Bóstwa, łącznie z czasem i przestrzenią tego świata, a także łącznie z aniołami oraz paradoksalnie także z szatanem i z pozostałymi upadłymi aniołami, ponieważ stworzenie pojęte zostaje przez Lutra jako wewnętrzny proces w samym Bogu Objawionym, do czego doprowadziły go fałszywe przesłanki filozoficzne np. neopitagorejskie. Luter nie pozostawia żadnych złudzeń, twierdząc w Komentarzu do Księgi Psalmów: „Zanim Bóg stał się Bogiem, musiał najpierw stać się szatanem”. Czym jest szatan? Tak jak człowiek i każdy anioł, każde zwierzę, każda roślina i każde istnienie w kosmosie – częścią Boga. Skoro tak musi być, że sam „Bóg musi stać się szatanem”, czyli Bóg jest wtedy pojmowany jako wieczny i ciągle zaspokajający się popęd. Tę nową definicję Boga, którą zaproponował Marcin Luter, przejęli wszyscy idealiści niemieccy – tylko z małą korektą u Kanta – Marks z Engelsem i oczywiście cały ruch komunistyczny, i ruch nazizmu niemieckiego, i cały ruch genderyzmu, i cały ruch feminizmu, ponieważ w badaniach naukowych istnieją proste linie pomiędzy wszystkimi trendami feministycznymi i homoseksualnymi do protestanckiej teologii Lutra.

Luter: Bóstwo staje się człowiekiem

Bóg staje się człowiekiem, czyli druga Osoba Trójcy Świętej w unii hipostatycznej jednoczy Naturę Bożą z naturą ludzką, którą Jezus w aspekcie ciała przyjmuje od Niepokalanej Maryi Dziewicy, Matki Bożej. A czym jest unia hipostatyczna? To jest unia natur, bo hypostasis oznacza substancję i naturę, która nie jest wymieszanym Natury Boskiej z ludzką, tylko faktycznym zjednoczeniem. Prawdziwa natura ludzka w sensie duszy, ducha i ciała ludzkiego Jezusa jest jednoczona na wieki i nierozzerwalnie z Jego odwiecznym Bóstwem. Syn Boga Ojca połączył się z naszą naturą i zjednoczył ją w Podmiocie, który nazywa się Drugą Osobą Trójcy Świętej. Niczego swoją ludzką bytowością nie dodając do bytowości wiecznie i absolutnie doskonałej, którą jest On jako Logos.

W odróżnieniu od nauki Kościoła Luter twierdzi, że nie można rozdzielić pomiędzy Bóstwem a Osobą Boską, w związku z tym Luter pisze: „Jehowa staje się człowiekiem”, czyli Natura Boska staje się naturą ludzką, a to jest sprzeczność. Treść unii hipostatycznej w Osobie Chrystusa oznacza, że Jego Boskość niczego do siebie nie dodaje, ponieważ Boskość we Wcieleniu pozostaje Boskością, ale teraz istnieje w jedności z naturą ludzką.

List św. Pawła Apostoła do Filipian, mówiąc o Wcieleniu Jezusa, używa pojęcia „kenozy”, „upokorzenia się” Syna Bożego i wyjaśnia, że do Osoby i Bóstwa Jezusa zostaje dołączona rzeczywistość natury ludzkiej. Wprawdzie w śmierci Jezusa z Nazaretu nastąpiło rozłączenie się Jego ciała na trzy dni, ażeby po trzech dniach Mesjasz Pan zmartwychwstał w swoim ciele.

Dlatego rozumiemy, że zasada bytu, tożsamości, niesprzeczności, przyczynowości oraz najwyższe zasady prawnonaturalne, jak: „dobro należy czynić, a zła unikać”, pozostają w mocy swojej ważności i aktualności, bo Osoba Syna Bożego pozostawia swoją tożsamość na wieki i tylko chodzi o to, że ta tożsamość przyjęła naturę ludzką ze względu na nasze zbawienie, tj. po to, żeby przyjąć wszystkie skutki grzechu na siebie, łącznie z przejściową śmiercią ciała, ale po zmartwychwstaniu powrócić z uwielbionym ciałem do Domu Ojca.

Stworzenie jako wewnętrzny rozwój Stwórcy

Dostrzegamy w teologii dialektycznej Marcina Lutra fakt stworzenia świata i człowieka jako proces wewnątrz samego Boga. A Kościół uczy, że akt stworzenia świata jest aktem stwórczym ad extra Boga, czyli na zewnątrz Boga. U Lutra wieczność musi być ukonstytuowana przez czas, Bóg w swojej naturze musi być ukonstytuowany naturą ludzką, zwierzęcą, roślinną i całej materii nieożywionej. Mamy więc do czynienia z podzieleniem Boga. Na ile części? Na tyle, ile jest stworzeń, aniołów, mocy niebiańskich i stworzeń całego kosmosu. Czy my jesteśmy gdzieś na zewnątrz Boga? Nie, bo tego zewnątrz Boga nie ma u Lutra. Nie jesteśmy też na zewnątrz wieczności, bo czas nie jest bytem stworzonym ad extra wieczności, tylko jest immanentnym procesem w samym Bogu. W związku z tym, jeżeli cokolwiek dzieje się na świecie, to jest aktem i procesem Kreatora.

Przy tym panteistycznym pojęciu Boga Marcina Lutra nikt nie może powiedzieć: „Ja myślę”, bo nasze myślenie jest przecież myśleniem Boga; ani też: „Ja jestem wolny”, bo przecież nasza wolność jest iluzją z tej racji, że wolnym może być już tylko Pan

Bóg. Nikt z ludzi nie może twierdzić: „Ja pamiętam”, ponieważ jako część Boga nie mam takiego prawa, skoro nasza pamięć jest też częścią pamięci Boskiej. Dlaczego człowiek wypowiada jednak swoje „ja”? Tylko dlatego, żeby Pan Bóg, który pierwotnie nie wie, kim jest, mógł wreszcie zrozumieć, kim jest. Bo On nie wie, że jest odwieczną Mądrością, tylko przez mądrość ludzką ma dopiero zdobyć mądrość. Kto zatem decyduje według Lutra o wszystkich doskonałościach Boga? Tradycja myśli ludzkiej po Lutrze odpowiada w swoich reprezentantach, jak np. Fichte, Schelling, Hegel, Marks, Engels, jasno, że to człowiek.

Od totalnej subiektywizacji rzeczywistości do totalnej subiektywizacji wiary

Jak jest określony akt wiary protestanta, skoro istnieje on już bytowo jako część w samym Bogu? Protestant mówi tak: „Tylko wtedy jest w tym ułamku chleba Bóg, jeżeli ja o tym zadecyduję”. Co to oznacza? Że dopiero w człowieku Pan Bóg uzyskuje swoją bytowość, rozumność, mądrość, wolność i inne ideały.

Trafnie tłumaczy to zagadnienie wiary w katolicyzmie i protestantyzmie Ojciec Święty Benedykt XVI w encyklice „Spe salvi”: „W jedenastym rozdziale Listu do Hebrajczyków jest zawarta swego rodzaju definicja wiary, która ściśle łączy tę cnotę z nadzieją. Wokół centralnego słowa tej definicji od czasu reformacji powstał wśród egzegetów spór, w którym zdaje się dzisiaj otwierać możliwość wspólnej interpretacji. Na razie pozostawiam to centralne słowo nieprzetłumaczone. Zdanie brzmi następująco: »Wiara zaś jest hypostasis tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy« (Hbr 11,1). Dla Ojców Kościoła i teologów średniowiecza było jasne, że greckie słowo hypostasis należało tłumaczyć na łacinę jako substantia. Łaciński przekład tekstu, który powstał w starożytnym Kościele, mówi zatem: Est autem fides sperandarum substantia rerum, argumentum non apparentium – wiara jest »substancją« rzeczy, których się spodziewamy; dowodem istnienia rzeczy, których nie widzimy. Tomasz z Akwinu, posługując się terminologią swojej tradycji filozoficznej, tak to tłumaczy: wiara jest habitus, czyli stałym nastawieniem duszy, dzięki któremu życie wieczne bierze w nas początek, a rozum jest skłonny przystać na to, czego nie widzi. Tak więc pojęcie »substancji« zostało zmodyfikowane w takim sensie, że przez wiarę są w nas już obecne, na sposób inicjalny, możemy powiedzieć »w zarodku« – »substantia« – te rzeczy, których się spodziewamy – a więc wszystko, życie prawdziwe. Właśnie dlatego, że ta rzecz jest już obecna, obecność tego, co ma nastąpić, daje również pewność: »rzecz«, która ma nastąpić, nie jest jeszcze widoczna w świecie zewnętrznym (nie »jawi się«), ale z faktu, że jest w nas w zarodku jako rzeczywistość dynamiczna, już teraz rodzi się jakieś pojęcie o niej. Lutrowi, któremu nie podobał się List do Hebrajczyków jako taki, pojęcie »istoty rzeczy« w kontekście jego ujęcia wiary nic nie mówiło. Dlatego rozumiał on termin hipostaza/substancja nie w sensie obiektywnym (jako rzeczywistość obecną w nas), ale w sensie subiektywnym, jako wyraz wewnętrznego nastawienia, a w konsekwencji musiał naturalnie pojmować termin argumentum jako nastawienie podmiotu. Taka interpretacja zdobyła uznanie w XX wieku – przynajmniej w Niemczech – również w egzegezie katolickiej, tak że zatwierdzone przez biskupów tłumaczenie ekumeniczne Nowego Testamentu na język niemiecki mówi: „Glaube aber ist: Feststehen in dem, was man erhofft, Überzeugtsein von dem, was man nicht sieht, (wiara to: mocno trwać przy tym, na co ma się nadzieję, być przekonany o tym, czego się nie widzi). Samo w sobie nie jest to błędne, nie oddaje jednak sensu tekstu, gdyż użyty w nim termin grecki (elenchos) nie ma znaczenia subiektywnego: »przekonanie«, ale obiektywne: »dowód«. Słusznie zatem

współczesna egzegeza protestancka doszła do innego przekonania: »Obecnie nie można mieć wątpliwości, że ta protestancka interpretacja, która stała się klasyczną, jest nie do utrzymania«.

Dlatego wierzący człowiek jest przed Bogiem „bez imienia i bez osoby”, pisze Luter. Co wyraża imię człowieka? Jego naturę i jego osobę. W imieniu wypowiada się cały byt, jako w sobie tożsamy, osobowy, dysponujący taką, a nie inną naturą – kobiety albo mężczyzny. Jeżeli nie byłbym osobą, to byłbym zupełnie inną bytowością. Filozofia pitagorejska czy neopitagorejska, do której sięgnął Marcin Luter, nie zna świata wiecznego, nie zna świata Boskiego poza tym światem. Ubóstwiła doczesność, ubóstwiła kosmos, ale poprzez to zrelatywizowała je.

Luter pisze: „Natura człowieka jest określona dla jedzenia, picia i spania. Dlatego też ślub czystości jest zerem i jest nicością. Właśnie tak, jak chciałbyś ślubować, że nie jesteś mężczyzną, lecz kobietą”. Widzimy tutaj, że Luter definiuje mężczyznę i kobietę jako „zwierzęta pociągowe”, ale dodaje: „Kobieta jest po prostu wściekłym zwierzęciem”. Jak zatem w człowieku-zwierzęciu może istnieć wiara jako dodatkowa łaska dla rozumu ludzkiego? Jest to wykluczone z racji istnienia człowieka już w łonie samego Bóstwa, a wiara w teologii Lutra pojęta jest jako forma samozbawiania się Boga, który przychodząc, wyzyskuje, a nawet „niszczy” podmiotowość człowieka.

Pełna sekularyzacja małżeństwa w protestantyzmie Marcina Lutra?

Skoro tak, to czym jest małżeństwo? Luter pisze z jednej strony, że „Bóg stworzył mężczyznę i kobietę”, ażeby tworzyli z „żądzą i miłością, z wolą i serca” „małżeństwo” jako „naturalną rzecz” od „Boga zaszczipioną i daną”, co odpowiada według niego „prawu naturalnemu”, aby małżeństwo było zawarte w sposób „nieprzymuszony” (Von Ehesachen, cap. 5).

Z drugiej strony Luter relatywizuje zasadniczo tę prawdę i pisze w tymże piśmie z 1530 roku „O rzeczach małżeńskich”, powstałym w cztery lata po opuszczeniu drogi rad ewangelicznych i ślubie z ekszakonną Katarzyną von Bora: „Nikt przecież nie może zaprzeczyć, że małżeństwo jest zewnętrzną, światową rzeczą jak ubrania i jedzenie, dom i gospodarstwo” i w konsekwencji „poddane jest ono władzy światowej”. Luter zredukował osoby ludzkie do rzeczy i dlatego poddał małżeństwo wyłącznie władzy świeckiej, tj. państwowej. Innymi słowy: „Sumienie i Kościół nie mają z tym nic wspólnego”, pisze Luter.

W takim razie pierwszorzędnym celem małżeństwa i zresztą wyłącznym, bo oderwanym od wymiaru wiary w katolickim sensie, jest zaspokojenie popędu seksualnego, dlatego też życie i postawę Maryi jako Dziewiczej Matki należy pojąć, według Lutra, w świetle Jej „seksualności”, nigdy zaś według Jej „dignitas”: „sexum, non dignitatem”.

Luter twierdzi konsekwentnie, że istnieje nieprzezwycięzalność pożądlivosti ciała. Co to znaczy? Skoro naturą Boga jest popęd, to naturą każdego człowieka jako kobiety i mężczyzny jest tylko popęd. W związku z tym to, co Bóg w Biblii i nauce Kościoła nam mówi, aby budować duchowe relacje, osobowe, oparte na rozumie, na wolności, czyli na prawdzie, miłości i innych

ideałach, aby wspólnoty sakramentalne, małżeńskie i rodzinne były oparte na fundamencie ducha, to w przeciwieństwie do nich Luter proponuje relacje niewolnicze pomiędzy kobietą i mężczyzną. Skoro Bóg zniewala kobietę i mężczyznę, to kobieta i mężczyzna dążą do zniewolenia Boga. Luter pisze, że kobieta jest przeznaczona do „noszenia, do dźwigania ciężarów. Niezależnie od tego, czy kobiety czują się przy tym zmęczone, a ostatecznie umierają z przeciążenia, to nic nie szkodzi. Pozwól uciemiężyć się kobiecie do końca. One są tylko po to tutaj”.

Luter mówi, że ciało żąda kobiety i potrzebuje jej. Czyli o realnej obecności Boga w związku małżeńskim nie może być mowy. Czemu więc służy małżeństwo w opinii Lutra? Wzajemnemu zaspokojeniu popędów. Ponieważ człowiek jest określony apersonalnie.

Poniżenie Urzędu Piotrowego i radykalna odmowa względem kościelnego prawodawstwa małżeńskiego

Odpowiednio mówił Luter o prawie Kościoła do prawodawstwa małżeńskiego, że Kościół w swym prawodawstwie nie ma czego szukać w odniesieniu do relacji kobieco-męskich. To jest wyłącznie sprawa państwa, a „przykład papieża” ukazuje, jak „wmieszał się” on w tę „grę” o małżeństwo i „zagarnął dla siebie takie światowe rzeczy”. „To nazywa się: Dajcie cesarzowi, co jest cesarza, a Bogu, co jest Boga”, twierdzi Luter. „Ponieważ prawo cesarskie zajęło się rzeczami małżeńskimi jako światową sprawą, określając i umiejscawiając je same. Czyż mój kochany Papież nie powinien był pozostawić tego samego (prawa cesarskiego) i nie wtrącać się do obcego urzędu, który nie został mu powierzony. To bowiem nazywa się skradzionym i przemocą przejętym” (Von Ehesachen, Der ander Teil). Jeżeli jednak „cesarz chciałby się [...] podporządkować Papieżowi”, to, według Lutra, „nie musimy postępować za cesarzem, ponieważ jego rząd cesarski jest tym sposobem wszędzie nic nie warty”. Przecież jego prawo, a nie papieskie, czyli kościelne, „określa i porządkuje” wszystkie kwestie małżeńskie i tego prawa „powinno się trzymać”.

Papież natomiast nazwany jest przez Lutra w piśmie „O rzeczach małżeńskich” „szalonym złodziejem i łowczym, który wyrwał je dla siebie” i podporządkował prawo małżeńskie „sobie”, co jest równoznaczne z tym, że „cesarz podporządkował się” prawu papieskiemu. Luter stwierdza: „Kto chce cesarza pod Papieżem, niech tak postępuje. Ja nie chcę się zgodzić na takie papieskie złodziejstwo i cesarskie podporządkowanie”. Niech zatem każdy czyni, jak mu się podoba: „Jeżeli ja mogę poinformować i pocieszyć sumienia”, to dlatego prawie wcale „nie troszczę się o to”, że potem „stapają one [...] Papieżowi [...] po głowie”, a tylko „Bóg” wie, czy „sądzą zgodnie z prawem czy bezprawnie” (Von Ehesachen, Der ander Teil).

Dlatego też na tych tezach Lutra, które zostały dosłownie przejęte przez wspomnianych ideologów ostatnich wieków, dokonano, począwszy od feminizmu aż do homoseksualizmu oraz innych nurtach ideologicznych: w idealizmach, empiryzmach, materializmach, socjalizmach, komunizmach czy kapitalizmie dokonano tylko konkretyzacji – albo intelektualnej, albo moralnej, albo politycznej, albo ekonomicznej, albo społecznej, albo kulturowej tez reformacji jako jednej z najniebezpieczniejszych, bo

„religijnej rewolucji” (H. Heine) w dziejach świata. Dokonano w nich tylko rozszerzenia, pogłębienia w te negatywne określenia dotyczące osoby ludzkiej i małżeństwa oraz rodziny w terminologii protestantyzmu Marcina Lutra.

Wielu bardzo ważnych teologów współczesności sięgnęło po tę sprostaktyzowaną wersję małżeństwa i rodziny, doprowadzając je do dalszych relatywizacji, jak np. w postaci idealizmu subiektywnego Schellinga, od którego prowadzą proste linie koncepcji małżeństwa u Marcina Lutra.

Sprzecznosc pomiedzy sumieniem i prawem w sprawach malzenskich

„Przed Bogiem” powinno się według Lutra bardziej zwracać uwagę na „sumienie aniżeli na prawo. A jeżeli jedno musi ustąpić drugiemu i zniknąć, to prawo powinno ustąpić i być usunięte, ażeby sumienie zostało [...] uwolnione, ponieważ prawo jest rzeczą czasową, która musi się ostatecznie zakończyć. Sumienie jest jednak rzeczą wieczną, która nigdy więcej nie umiera. Czy powinno się więc zabić lub wypędzić rzecz wieczną, ażeby pozostała i stałaby się wolną rzecz przemijająca? To byłoby zbyt niesłuszne. Powinno być o wiele bardziej odwrotnie; niech zaniknie wcześniej rzecz przemijająca, zanim zepsuje się rzecz wieczna”, czyli sumienie ludzkie.

Jako przykład Luter daje następujący: „Lepiej jest udusić wróbla, ażeby pozostał człowiek, aniżeli udusić człowieka, aby pozostał wróbel. Prawo jest ze względu na sumienie, a nie sumienie ze względu na prawo. Gdzie więc obydwom nie można równocześnie dopomóc, to pomaga się sumieniu, a nie prawu”. Luter twierdzi tak, ponieważ nie dopuszcza koegzystencji sumienia i *lex recta*, czyli prawa słusznego jako koniecznej pomocy dla prawego sumienia człowieka z racji na jego zasadę *sola conscientia*, czyli jedynie sumienie.

Gdzie jest ostateczna przyczyna zasadniczej zgodności sumienia ludzkiego i prawa jako prawa? W Objawionym Bogu jako absolutnej tożsamości rozumu i wolności wiecznej i prawa wiecznego Trójosobowego Stworzyciela, czyli Jego Boskiej Prawdy wiecznej, Miłości wiecznej i zarazem Prawa wiecznego, co nie tylko nie jest żadną sprzecznoscia, lecz Pełnią Istnienia Osobowego Pana Wszecrzeczy, którego obrazem jest człowiek jako osoba i jego wspólnota malzenska, uczestniczące w swoich sumieniach w Prawie odwiecznym Boga chrześcijańskiego, co stanowi według św. Tomasza z Akwinu bytowość niezbędnego dla doskonałości życia ludzkiego „prawa naturalnego”.

Luter twierdzi także, że jeżeli spotyka się „sumienia zagubione i uwikłane”, to jest to ewidentna wina „prawa”, które wzbudza w ludziach „strach i kary”. „Czyń” zatem w takiej sytuacji tak, jakby „żadne prawo nigdy się nie narodziło”. Luter pisze dalej: „A więc także tutaj, kto chce ponownie postawić całkowicie czyste prawo, które jest tak przekroczone i poprzez które on chciałby wcześniej pozwolić udusić sumienia, aniżeli cokolwiek opuścić w prawie, ten jest największym głupcem na ziemi jak mnich i duchowni są mądrzy pod” rządami „papiestwa” (Von Ehesachen, Der ander Teil).

Krytyka Lutra pod adresem prawa rozmija się gruntownie z prawdą o nim, o czym Cyceon napisze w „De legibus”, „prawo to największy rozum, [...] który nakazuje to, co czynić należy, a zabrania rzeczy przeciwnych” (1, 18). Przecież prawo jako prawo z natury swojej ukierunkowuje sumienie na drogi prawe i dlatego stanowi dla ludzkiego sumienia nieodzowną pomoc, stąd: „Znieść prawa to tyle, co siebie samego pozbawić pomocy”, napisze Publiliusz Syrus w swoich „Sententiae” (604).

Akceptacja poligamii

Dowodem na to jest odpowiedź Marcina Lutra na pytanie Filipa von Hessen, który zażyczył sobie, żeby prowadzić małżeństwo z dwiema kobietami. Luter odpowiada pozytywnie: „Filipie von Hessen, taka postawa nie jest sprzeczna z Pismem Świętym”. A czego uczy Jezus w Ewangelii? Uczy, że każdy, „kto oddał swoją żonę [...] popełnia cudzołóstwo” (Mt 19,9). Posiadanie dwóch kobiet jako żon w świetle nowotestamentalnej nauki o małżeństwie jest wykluczone.

W opozycji do nauki Jezusa Luter głosi pogląd, iż „mężczyźnie nie jest zabronione mieć więcej niż jedną kobietę”. Co więcej, czemu ma służyć ta następna kobieta? Luter odpowiada: „druga kobieta jest lekarstwem przeciwko prostytutce i dlatego jest świętym środkiem”. Powiedzieć, że kobieta lub mężczyzna jest środkiem do celu, to jest absolutnie z katolickiego rozumienia małżeństwa i rodziny wykluczone. Dlaczego? Bo środek jest ze względu na wyższy cel. A osoba ludzka jest ze względu na jaki cel? Ze względu na nią samą. Czyli o to chodzi w życiu ludzkim, żeby doprowadzić siebie jako tę oto osobę do wiecznego istnienia. Tylko przy redukcji człowieka do rzeczy traktuje się drugiego nie jako „bliźniego”, lecz jako rzecz do używania i zużywania, co jest sprzeczne z biblijnym i katolickim nauczaniem.

Współzycie przedmałżeńskie nie jest traktowane przez Lutra jako cudzołóstwo

Tak zwany związek na próbę, w którym dochodzi do współzycia cielesnego osób niebędących współmałżonkami, nie jest traktowany przez Lutra jako grzech cudzołóstwa: „A ponieważ u nas tego nie wypada robić, aby mieć więcej aniżeli jedną kobietę, która jest własną małżonką jednego, to dlatego nie jest on mocen jego ciała i nie może dotknąć żadnej innej bez cudzołóstwa... Skoro przed zaręczynami publicznymi jest on jeszcze bezzenny i wolny, to nie popełnia cudzołóstwa ze swoją ukrytą zaręczoną poprzez współzycie cielesne. Ale po zaręczynach publicznych nie jest on bezzenny, lecz oblubieniec i małżonek” (Von Ehesachen, cap. 4).

Grzech cudzołóstwa jako podstawa rozwodu w myśli Lutra

Luter popada w sprzeczności, a mianowicie, powołując się na Mt 19,9: „To jest pewne, że cudzołóstwo rozdziela małżeństwo” (Von Ehesachen, Der ander Teil). Wprowadzie według Lutra czymś o „wiele lepszym” byłoby „pojednanie” skłóconych przez grzech cudzołóstwa stron małżeństwa, ale jeżeli „strona niewinna nie chce tego”, to „niech w imieniu Boga czyni użytek” z „jego prawa”, by się rozwieść, ale nie „swoją własną władzą”, „lecz tylko za radą i sądem proboszcza lub zwierzchności” świeckiej

„rozwód” (Von Ehesachen, Der ander Teil) dokonywany jest publicznie, oczywiście po roku lub po pół roku od rozdzielenia się małżonków wskutek grzechu cudzołóstwa.

Luter był świadomy zasadniczo innej nauki Kościoła rzymskokatolickiego: „Papież dopuszcza, że on (zdradzony małżonek) odseparowuje się od niej od stołu i łoża, ale nie zezwala na to, by wziął sobie inną. My dajemy taką radę, skoro separacja od stołu i łoża jest słusznym rozłączeniem małżeństwa, to nie pozostaje tam żadna iskra małżeństwa (Co to jest za małżeństwo, by być rozłączonym od stołu i łoża, jeśli nie namalowane i wymarzone małżeństwo?). Tak może on przecież wziąć jakąś inną. Nie ma żadnego przykazania Boga, które nakazywałoby mu pozostać bez małżeństwa lub zachowania tego nieczystego” (Von Ehesachen, cap. 4).

Pocieszanie sumień, a nie kierownictwo religijno-moralne

Luter kończy swoje rozprawy o małżeństwie radą dla „proboszczów i duszpasterzy”, ażeby „oni rzeczy małżeńskie jako sprawy światowe ustanowione w prawie światowym odrzucili od siebie i uwolnili się od nich tak dalece, na ile w ogóle potrafią”, oraz „pozostawili zajmowanie się nimi zwierzchności” państwowej „lub oficjałom” kościelnym. Wyłącznym polem urzędu pastorów protestanckich powinna być sprawa „pocieszania sumień i niepozostawiania ich w wątpliwości lub błędzie” (Von Ehesachen, Der ander Teil).

Podsumowanie

Największym błędem Marcina Lutra w rozumieniu małżeństwa w sensie biblijno-eklezjalnym jest odmówienie mu statusu ustanowionej przez Boskiego Stwórcę wspólnoty osób jednego mężczyzny i jednej kobiety o naturze sakramentalnej, czyli zjednoczonej wewnątrznie węzłem miłości do Boga i siebie nawzajem, nierozzerwalnej oraz przeznaczonej do przekazania życia i wychowania dzieci z miłości i dla miłości, będąc równymi w prawach małżeńskich.

Z protestanckiego punktu widzenia, jeżeli ktoś pyta, dlaczego mam udane małżeństwo, to zazwyczaj pada odpowiedź: Bo tak te dwie części, czyli mężczyznę i kobietę, predestynował Bóg. Dlaczego mam rozbite małżeństwo? Bo tak je też predestynował do rozbicia sam Bóg. W związku z tym rozumiemy, że rzadko modernistyczni teologowie, którzy rozprawiają na temat przyczyny, kształtu, natury i celowości małżeństwa, nawet w przestrzeni katolickiej, pytają o koncepcję Boga stojącego u podstaw małżeństwa, która także w tym przypadku jest po prostu kluczowa.

Wszyscy ci, którzy zainspirowali debatę nad udzielaniem Komunii Świętej osobom rozwiedzionym w swoich pierwszych sakramentalnych małżeństwach, a żyjącym w innych związkach, u podstaw swych modernistycznych interpretacji teologicznych postawili – nolens volens – ich pozytywną relację względem reformacji Marcina Lutra i jego antykatolickiej koncepcji małżeństwa jako zwykłej umowy, dopuszczającej poligamię oraz możliwej z różnych racji do zerwania. Poprzez filozofię Hegla, Schellinga, a

także Heideggera, nie wyłączając nawet Marksa i Engelsa. A sięgnąć po Kanta, który jest protestantem, po Hegla, który jest luteraninem, sięgnąć po Marksa, który jest ochrzczonym protestantem, sięgnąć po Engelsa, który jest luteraninem, sięgnąć po Schellinga, który jest również luteraninem, sięgnąć po Heideggera, który z katolicyzmu przeszedł świadomie na protestantyzm, to sięgnąć *expressis verbis* po te treści, które Marcin Luter wcześniej określił i to w odniesieniu do samego Boga oraz do małżeństwa.

Ta problematyka ukazuje jasno, jak bardzo cała rodzina ludzka, w tym także nasz Naród Polski, potrzebuje dzisiaj katolickiej prawdy o sakramentalnym małżeństwie i rodzinie, bazującej na prawym rozumie, wolnej woli człowieka jako osoby o nietykalnej godności, a nade wszystko na nauce biblijnej jako najdoskonalszej podstawie dla ostatecznych rozstrzygnięć na drodze kroczenia człowieka ku wiekuistej wspólności z Bogiem, aniołami i świętymi w Królestwie Niebieskim.

Ks. prof. Tadeusz Guz, kierownik Katedry Filozofii Prawa KUL

ARTYKUŁ Z WYDANIA ELEKTRONICZNEGO NASZEGO DZIENNIKA

<http://www.naszdziennik.pl/mysl/112279,antykatolicka-koncepcja-malzenstwa-wedlug-marcina-lutra.html>